

Nasz wkład w synod

Współpraca duchowieństwa ze świeckimi w Kościele katolickim w Polsce potrzebuje gruntownej naprawy. - mówi abp. Stanisław Gądecki, metropolita poznański, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, w rozmowie z ks. Henrykiem Zielińskim.

Z jakim nastawieniem jedzie Ksiądz Arcybiskup na październikowy synod do Watykanu?

Z nadzieją na duchowe przebudzenie. Konsultacje synodalne dały nam szersze spojrzenie na wiele spraw z życia Kościoła. Mieliśmy okazję wsłuchać się w wiele różnych głosów i jest to niewątpliwa wartość dotychczasowych etapów procesu synodalnego. Poznaliśmy wy-zwania, z jakimi mierzy się Kościół na różnych kontynentach i uświadomiliśmy sobie, jak bardzo są one zróżnicowane. Dla jednego kontynentu głównym wyzwaniem jest bieda, dla innego – gościnność, dla jeszcze innego – sprawy małżeństwa i życia rodzinnego. Chyba najtrudniejsza sytuacja jest w Europie. Z tego, co zaprezentowano na podsumowaniu europejskiego synodu kontynentalnego w Pradze, wynika, że na naszym kontynencie panują największe napięcia i różnice w spojrzeniu na sposób realizacji misji Kościoła.

To może być problem?

Dobrze jest mieć prawdziwy obraz rzeczywistości, aby nie żywić się iluzjami. W tej chwili ważne jest przejście do rozeznania, które z tych propozycji są dobre dla Kościoła i zgodne z jego nauką, a które nie. W trakcie październikowego synodu powinno się przede wszystkim objawić spojrzenie teologiczne na Kościół. Zważywszy na to, że synod nie jest parlamentem, synodalne rozeznawanie – zgodnie z zapisami „Instrumentum laboris” – winno dokonywać się na zasadzie rozmowy z Duchem Świętym. Mam nadzieję, że owocem tego rozeznania będzie przyjęcie jako wniosków końcowych tylko tego, co synodalne, a więc, co jest jednomyślną opinią wszystkich, a nie tylko opinią większości. Co nie jest opinią wszystkich, winno być odrzucone. Taka jest pierwsza reguła synodalności, którą zwykle brano pod uwagę.

Ale i tak wnioski z synodu nie są wiążące. Są tylko sugestiami dla Ojca Świętego...

Naturalnie, ale dla Ojca Świętego jest ważne, aby zdawał sobie sprawę z tego, w jakich kwestiach biskupi i świeccy uczestnicy synodu wypowiadają się jednomyślnie, a w jakich brakuje jednomyślnego stanowiska. Drugim kryterium synodalności jest wierność nauczaniu Soboru Watykańskiego II i pogłębianie

jego rozumienia. Nie chodzi przecież o odbycie III Soboru Watykańskiego ani o krytykę nowoczesności czy starożytności. Idzie nam o wierność Tradycji rozumianej nie w sposób sentymentalny, ale jako przejaw teologicznej i instytucjonalnej hermeneutyki ciągłości. Nie możemy sobie pozwolić na zerwanie tej ciągłości ani na trwanie w jakiejś skamielinie. Tradycja w naszym rozumieniu to niezmienność co do istoty prawd wiary oraz nieustanne pogłębianie ich treści.

A jak Ksiądz Arcybiskup rozumie pojęcie inkluzywności, które pojawia się przy okazji synodu?

Inkluzywność, o której słyszymy, to w najszerszym rozumieniu przygarnianie wszystkich. Sam Ojciec Święty często o tym mówi. Podkreśla, że Kościół jest dla wszystkich. To bardzo chrześcijańska postawa, bo wcześniej już św. Paweł Apostoł mówił o przygarnianiu każdego (por. Rz 15,7) jako o roli Kościoła. Chrześcijaństwo jest religią, która nie chce nikogo odpychać, tylko pragnie przyciągać. Problem tkwi jednak w dokładnej interpretacji tego pojęcia. Jesteśmy zgodni co do tego, że należy pomagać każdemu człowiekowi na jego drodze osiągania pełni człowieczeństwa, a potem zbawienia. Gdyby jednak inkluzywność miała oznaczać akceptację dla grzesznych tendencji, którym notorycznie hołdują niektórzy ludzie, nie zamierzając by najmniej zmienić swego postępowania, to wtedy sprawy się komplikują. Musimy, owszem, okazywać miłosierdzie grzesznikom, ale co zrobić ze zorganizowanymi strukturami ideologicznymi, które wpisują w swój program afirmację zachowań sprzecznych ze słowem Bożym i jako takie pragną być zaakceptowane przez Kościół? Czy można godzić się na tego rodzaju inkluzję? Czym innym bowiem jest np. miłosierdzie dla człowieka mającego kłopoty ze swoją tożsamością seksualną, a czym innym oczekiwanie akceptacji ze strony Kościoła ruchu i ideologii LGBTQ+. To drugie oznaczałoby nie tylko zakwestionowanie biblijnej antropologii i nauczania o małżeństwie, ale i samej prawdy o stworzeniu człowieka jako mężczyzny i kobiety.

W „Instrumentum laboris” jest mowa, że przy synodalnym rozeznawaniu trzeba brać pod uwagę dokumenty, które już się na ten temat ukazały, m.in. adhortację „Amoris laetitia” z jej odniesieniem do komunii osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Są powody do obaw o wnioski, które mogą być z tego wyciągnięte?

Rzeczywistość synodalna, podobnie jak głosy docierające do nas z różnych kontynentów są niejednoznaczne. Najgorzej byłoby wtedy, gdyby te radykalnie różniące się głosy przyjęto we wnioskach jako pełnoprawne i dopuszczone w

różnych krajach jako obowiązujące. Czyli jeden powszechny Kościół stałby się luźnym zrzeszeniem wielu różnych Kościołów lokalnych czy narodowych. To uruchomiłoby lawinę, której nie dałoby się powstrzymać. Poza tym wiele pojęć używanych do tej pory jest nieostrych, jak np. pojęcie laicyzacji czy deklerykalizacji.

Tylko jak świeccy mają brać współodpowiedzialność za Kościół, jeśli nie mają współudziału w podejmowaniu decyzji?

Duchowni w powierzonych sobie parafiach próbują iść zazwyczaj łatwiejszą drogą, eliminują świeckich w procesie decyzyjnym. Jest to łatwiejsze, ale archaiczne postępowanie. Potrzebna jest stała obecność świeckich we wszystkich radach duszpasterskich, ekonomicznych i gremiach decyzyjnych. Zdarza się jednak, że sami świeccy unikają takiego udziału, ponieważ nie chcą tracić własnego czasu. Nie sądzę natomiast, że powinniśmy dążyć do takiego modelu, jaki jest w Niemczech, gdzie rada kościelna decyduje o wszystkim, a proboszcz ma tylko jeden głos w radzie i w zasadzie nie ma nic do powiedzenia. Czasami, w najbardziej ekstremalnych przypadkach, to świeccy przewodniczą liturgii, a ksiądz ogranicza swoją rolę do samej konsekracji. Takich eksperymentów trzeba unikać, bo nie odpowiadają one sakramentalnej strukturze Kościoła.

Zgadzam się jednak z tym, że współpraca duchowieństwa ze świeckimi w Kościele katolickim w Polsce potrzebuje gruntownej naprawy. Fachowa wiedza ludzi świeckich jest nieoceniona, choć często nie jest to wiedza teologiczna. W związku z tym nie wszystko, co proponują, jest do zaakceptowania. Niemniej jednak w Kościele w Polsce są potrzebne zmiany w sferze wzajemnych relacji między duchownymi a świeckimi.

Nie potrzebujemy zmiany języka przepowiadania w kaznodziejstwie, w katechezie?

Jeśli język przekazu jest ewangelijny, to będzie trafiał. Jeśli taki nie jest, to trafiał nie będzie.

Trzeba było jednak w pewnym momencie w Rzymie przejść z greki na łacinę...

To oczywiście, że nieustannie należy dążyć do używania bardziej zrozumiałego języka. O tym mówi już posynodalna adhortacja apostolska Benedykta XVI „*Verbum Domini*”. Tylko powiedzieć, że język powinien być zrozumiały, to jedna rzecz, a uczynić język zrozumiałym – to druga sprawa. W jaki sposób

kształcić kleryków w seminariach, żeby potem jako księża mówili językiem zrozumiałym i żeby ich nauczanie nie stało się trywialne? Nie chodzi chyba o to, aby czysto świecki język przeniknął do wnętrza Kościoła.

Co Kościół w Polsce ma do zaoferowania Kościołowi powszechnemu na październikowym synodzie?

Mamy do zaoferowania coś bezcennego, czyli wierność nauczaniu Kościoła – przynajmniej wierność deklarowaną; pragnienie wierności. Ta wierność przejawia się zazwyczaj w nauczaniu i wypowiedziach polskiego duchowieństwa, mimo różnych „wyskoków”, które czasem możemy zaobserwować. Nie zauważam natomiast, by biskupi i duchowieństwo w Polsce forsowali jakieś poglądy, które skłaniają do niewierności nauczaniu Kościoła. To jest bezcenne.

Z jakim więc przesłaniem i wkładem polska delegacja wybiera się na ten synod?

Towarzyszy nam wielka nadzieja, ale zarazem troska. Zebraliśmy to, co budzi nasze niepokoje czy niezrozumienie, pogrupowaliśmy te tematy i powierzyliśmy specjalistom ich przeanalizowanie oraz opracowanie. Wśród tych zagadnień jest sprawa stosunku synodalności do demokracji: czy ustrój Kościoła ma być kopią ustroju politycznego w danym momencie historycznym? Analizujemy, jak praktykować miłosierdzie zgodnie z chrześcijańską antropologią. Podejmujemy sprawę sakramentu święceń, celibatu duchowieństwa oraz diakonatu kobiet. Przygotowaliśmy też opracowanie na temat rządów w Kościele, prymatu Piotrowego, synodalności i kolegialności, bo z tego, o czym mogliśmy przekonać się na etapie kontynentalnym synodu, te pojęcia bywają używane w sposób niejasny. W naszym kręgu zainteresowania jest także sposób realizacji misji świeckich w Kościele, ponieważ od lat obserwujemy zjawisko klerykalizowania się świeckich i zeświecczenia duchowieństwa. Nie chcielibyśmy jednak być „hamulcowymi” wobec pragnienia pogłębienia nauki Kościoła.

Jakimś elementem tych przygotowań – w skróconej wersji – jest ten specjalny dodatek synodalny skierowany do największych i najbardziej opiniotwórczych tygodników katolickich w Polsce. Mamy nadzieję, że to opracowanie okaże się użyteczne podczas trwania synodu i przyczyni się do szerszego udziału duchownych i wiernych w tym przedsięwzięciu, że przede wszystkim zintensyfikuje naszą modlitwę za Kościół.

ks. Henryk Zieliński

Redaktor naczelny tygodnika „Idziemy”